

**Piotr Jaroszyński**

**Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II**

## **Mit o Anteuszu z perspektywy polskich losów**

Mity greckie zachowują po dziś dzień nie tylko urok artystyczny, ale również aktualne bywa zawarte w nich przesłanie. Takim mitem szczególnie poruszającym jest mit o Anteuszu (Antajosie), ilustruje on bowiem znaczenie ziemi jako źródła siły. A ponieważ losy polskie obejmują również walkę o ziemię, więc warto zobaczyć, w jakim sensie ten stary grecki mit powiązać można z polskimi losami.

Zacznijmy od mitu. Anteusz był synem Posejdona (boga morza) i Gai (bogini Ziemi). Miał więc mocne pochodzenie i po mieczu, i po kądzieli, które obejmowało dwa z czterech najważniejszych żywiołów: wodę i ziemię. Zamieszkiwał w Libii. Był potężny i silny, lubił walczyć. Dlatego chętnie na rozstajach dróg czekał na wędrowców, by stoczyć z nimi walkę i to na śmierć i życie. Wygrywał zawsze, ale do czasu. Zdarzyło się bowiem, że jego przeciwnikiem został Herakles, który w ramach jedenastej z dwunastu prac miał zdobyć złote jabłka z ogrodu Hesperyd. Herakles nie wiedział, gdzie dokładnie znajduje się sad. Dowiedział się dopiero od pewnego starca, którego zmusił do wyjawienia tajemnicy. Następnie będąc już blisko sadu napotkał Anteusza. Walka była nie do uniknięcia. Trwała długo. Raz wydawało się, że zwycięży Herakles, a innym razem Anteusz. Wreszcie Anteusz zaczął zdobywać widoczną przewagę, gdy nagle Herakles poderwał Anteusza do góry. A wtedy stało się coś niezwykłego. Anteusz wyzionął ducha. Zwycięzcą okazał się więc Herakles, ale nie dlatego że był silniejszy, lecz dlatego że zdobył się na podstęp: wiedział, że źródło siły Antejosa płynie od jego Matki – Gai wtedy, gdy jest z nią w bez-

pośrednim kontakcie. Więc wystarczyło kilka sekund zerwania owego kontaktu, by walka została rozstrzygnięta na korzyść Heraklesa<sup>1</sup>. Taki jest w skrócie mit, który stanowił już od czasów starożytnych inspirację dla malarzy i rzeźbiarzy starających się oddać dramatyzm starcia obu herosów.

Mit ten poddawany był wielu interpretacjom, ale naczelne przesłanie pozostaje niezmiennie: zerwanie kontaktu z ziemią odbiera człowiekowi siłę. Oczywiście ziemię i więź można rozumieć dosłownie lub symbolicznie. Zacznijmy od rozumienia dosłownego. Miało ono olbrzymie znaczenie w kulturze zachodniej, ponieważ jego wyrazem był epos Hezjoda pt. *Prace i dni*. Jak wcześniej Homer słauił etos rycerski, tak Hezjod odsłaniał głębszy sens życia i pracy na wsi, na własnej ziemi; pracy, która wprowadza człowieka w odwieczny cykl przyrody i całego kosmosu i jest błogosławiona przez bogów<sup>2</sup>. Przeciwnieństwem jest życie miejskie, pełne zgiełku, demoralizacji, pieniąctwa<sup>3</sup>.

W literaturze polskiej szczególnie wymownym przykładem niezwykłego związku człowieka z ziemią są *Chłopi* W. Reymonta. Dzieło to, uświetnione literacką Nagrodą Nobla, zaliczane jest do jednego z największych w świecie, tym bardziej, że słyhać w nim echa kultury starogreckiej, z Hezjodem na czele. Reymont na przykładzie słabo wówczas znanej lub pomijanej warstwy chłopskiej odkrywa i pokazuje, jak potężna jest w niej miłość do ziemi, miłość, która na wszyst-

---

<sup>1</sup> Zob. P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, przeł. M. Bronarska [i in.], Wrocław 1987, s. 32.

<sup>2</sup> „Na miejsce ambitnego współzawodnictwa rycerskich cnót męskich, którego żąda etyka szlachecka, pojawia się ciche, lecz uparte współzawodnictwo pracy. W pocie czoła musi człowiek spożywać swój chleb, ale nie jest to dla niego przekleństwem, lecz przeciwnie – błogosławieństwem. Jedyne za tę cenę zdobyć można *areté*. Od tej chwili staje się zupełnie jasne, że Hezjod stawia sobie świadomie za cel, by przeciwstawić kulturze szlacheckiej, której zwierciadłem jest epos homerycki, wychowanie ludowe, naukę o *areté* prostego człowieka. Sprawiedliwość i praca to są filary, na których ona spoczywa” (W. Jaeger, *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia, H. Bednarek, Warszawa 2001, s. 132).

<sup>3</sup> Zob. tamże, s. 124.

ko rozlewa swoje promienie: kształtuje człowieka od zewnątrz i od wewnątrz, wpływa na model życia rodzinnego i społecznego, a także wyznacza rytm i sens życia<sup>4</sup>. Żaden z ówczesnych pisarzy, którzy próbowali podejmować „tematykę chłopską”, nie był w stanie tak głęboko i tak sugestywnie ukazać (za pośrednictwem obrazu polskiego chłopa) związku człowieka z ziemią.

Robiło to niezwykle wrażenie również na czytelnikach korzystających z przekładów. Nie tylko wrażenie, ponieważ przyczyniło się do powstania swoistej „ziemiomanii” wśród inteligencji. Przykładem może być Francja, gdzie jeden z profesorów po przeczytaniu *Chłopów* w wersji francuskiej odkrył w sobie potrzebę poświęcenia się z całą pasją pracy w winnicy, w ogrodzie warzywnym, w sadzie, gdyż, jak przyznawał: „codzienny dotyk ziemi jest mi nieodzowny”<sup>5</sup>. Właśnie ten „dotyk ziemi” przy okazji wykonywania różnych prac posiada jakąś niezwykłą moc, której człowiek nie tylko potrzebuje, ale również do którego nieomal instynktownie tęskni. Wśród wrażliwych czytelników, nawet nam jak najbardziej współczesnych, *Chłopi* Reymonta, budzą nienasycone pragnienie posiadania własnej ziemi, po której można nie tylko stąpać, ale w której można zanurzyć dłonie, by pracować aż do zmęczenia, które nie wyczerpuje, lecz przywraca siły.

Śmierć Boryny to jedna z najbardziej przejmujących scen w całej literaturze, ponieważ skupia w sobie jak w soczewce z jednej strony immanencję ludzkiego życia zanurzonego nieomal bez reszty w rytmie cykli przyrody, z drugiej zaś transcendencję, ponieważ ta ofiarna praca aż do wyczerpania zawiera odniesienia religijne i jest odpowiedzią na wezwanie Boga, który stworzył świat i człowieka, by człowiekowi ukazać drogę życia poprzez pracę<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Ludzie i dzieła*, Kraków 1967, s. 273.

<sup>5</sup> *Reymont we Francji. Listy do tłumacza „Chłopów” F.-L. Schoella*, tłum. B. Miazgowski, Warszawa 1967, s. 87.

<sup>6</sup> Warto przypomnieć ten fragment: „Boryna naraz przykleknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać... Przychylił się pod ciężarem i z wolna, krok za krokiem szedł i tym

By jednak można było pracować na ziemi, trzeba mieć przede wszystkim swoją ziemię. Wątek ten podejmuje M. Rodziewiczówna w powieści *Byli i będą* (1908), w której przedstawiciel najstarszego pokolenia udziela rad pokoleniu najmłodszemu. Chodzi o właściwe podejście do tego, o co człowiek zwykle zabiega, do czego dąży, na czym mu szczególnie zależy. Na pierwszy plan u większości ludzi, również dziś, wybija się tzw. dostatek, czyli mówiąc językiem współczesnym dobrobyt. Tymczasem powieściowy dziadek ostrzega wnuka: „[...] ino się w dostatku nie kochaj. Jedno zdechnie, drugie się spali, nie trzeba się o to turbować”<sup>7</sup>. A więc to, co składa się na dobrobyt, jest ulotne, utracalne, nietrwałe. Ziemia natomiast nie jest ulotna, dlatego ziemi nie wolno stracić, nie wolno jej sprzedać. „Ale ziemi to nie puść, pazurami, zębami dzierz”. Dlaczego? Bo ziemia nie tylko przynosi owoce, ale również pomaga człowiekowi się zakorzenić w własnym świecie, który jest jego światem od pokoleń. Czym wobec tego jest ziemia? „Ziemia się nazywa grunt, w niej wszelkie korzenie tkwią, i trawy, i drzewa, i człowieka. Puścisz ziemię, będzie cię wiatr nosił po świecie, suchą łomakę! A uchasz ziemię – to choćby cię

---

błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach. Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się spod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu. A Boryna, zapatrzony przed się w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu, i siał – siał wciąż, siał niestrudzenie. [...] A potem, kiej już noc ździebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi pustą garścią siał – jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te prajcownicze role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, któren był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu. [...] Zmartwił naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie: – Pódziże, duszko człowiecza, do mnie. Pódziże, utrudzony parobku... Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia: – Panie Boże zapłać! – odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem Przenajświętszym” (W. Reymont, *Chłopi*, w: tenże, *Dziela wybrane*, t. 9, Kraków 1957, s. 320–323).

<sup>7</sup> M. Rodziewiczówna, *Byli i będą*, Kraków 1991, s. 13.

sto razy od niej oderwali, to wrócisz i zakorzenisz się znowu”<sup>8</sup>. Utrata ziemi, to nie tylko utrata jednego z dóbr, tak jak można stracić stodołę lub nawet dom, bo utrata ziemi to właściwie podcięcie podstaw swojej egzystencji, tak jakby człowiek nie był już sobą a stawał się kimś innym. Czym innym jest trawa, zioło czy zboże, które tkwiąc korzeniami w ziemi, mogą żyć, kwitnąć, wydawać owoce, a czym innym te same rośliny wyrwane z ziemi, gdy właściwe już nie są te same, bo korzenie w nich obumierają i zostaje tylko zielsko, a wkrótce tylko słoma. Tak stać się może i z człowiekiem, który traci własną jakże życiodajną ziemię. Życiodajną nie tylko w sensie wegetatywnym, jak to ma miejsce w przypadku roślin, ale również obejmującym wyższe stany psychiczne i duchowe, które dzięki kontaktowi człowieka z własną ziemią posiadają jakby więcej energii.

A już wyjątkowe znaczenie ma ziemia wówczas, gdy w ramach różnych akcji prowadzonych przez wrogów pojawia się zagrożenie utraty narodowości i państwowości. Wówczas utrata rodzinnej ziemi grozi właśnie wynarodowieniem, które prowadzi do tego, że człowiek zaczyna błąkać się po świecie i już nigdzie nie może znaleźć dla siebie miejsca. W taki kontekst wpisuje się też przesłanie *Rodziewiczówny*, które miało szczególne znaczenie w okresie rozbiorów, gdy zaborcy z całą premedytacją dążyli to wyrugowania Polaków z ich własnej ziemi, po to by dzieło likwidacji państwa i narodu polskiego doprowadzić do końca. Dopóki ziemia była w rękach polskich, dopóty polskość była żywa, mimo że formalnie państwo nie istniało. Na własnej ziemi żywa polskość zawsze gotowa była do walki i odzyskania niepodległości. Dlatego właśnie zaborcy, odkrywając niewyczerpane źródło siły polskości dążyli do tego, by za wszelką ceną ziemię Polakom odebrać.

Rodziewiczówna w cytowanej powieści dostrzega podstawowe znaczenie własności ziemi w rękach polskich dla zachowania narodowości i państwowości. Dla prostego, niewykształconego człowieka mogło to być abstrakcyjne i trudne do zrozumienia. On rozumiał swój

---

<sup>8</sup> Tamże.

świat, w którym czuł się gospodarzem: własna ziemia pozwalała mu przetrwać, bo na własnej ziemi mógł, dzięki wkładowi własnej pracy, zdobyć pożywienie i to nie tylko dla siebie, ale dla całej rodziny. Na własnej ziemi mógł też postawić dom, w którym rodzina znajdowała schronienie. To wszystko należało do świata, który znajdował się w zasięgu jego zmysłów: widział dojrzewające zboże i pasące się zwierzęta, słyszał gdakanie kur i poszczekiwanie Burka. To był jego świat, ale to nie był cały świat, o którym mógłby powiedzieć, że to jest nasz świat. Dlatego Rodziewiczówna rozmowę dziadka z wnukiem posuwa dalej, właśnie tam gdzie powinien ukazać się nasz świat, którego w tym momencie nie widzimy, którego nie słyszymy, ale który jest naszym światem. Dziadek więc podpytuje wnuka: „A niby to rozumiecie. Jakże, o jakiej ja ziemi to gadam? – O jakiejże, o naszej. – Co to? Naszej? – Ot, o tych zagonkach, co je od wieku trzymamy. – Durne wy. Nasze i pod Krakowem, i pod Smoleńskiem. Oj, zgłupiał naród, zgłupiał. Bodajby was znowu do szkoły nie wzięli, byście sobie przypomnieli! Leżycie teraz jak żyto z plewą, co i ziarna nie widać”<sup>9</sup>. Po lekcji miłości do własnej ziemi przychodzi lekcja miłości do ziem polskich lub szerzej mówiąc – do ziem I Rzeczypospolitej. To w oczach młodych ludzi, którzy widzą tylko świat im najbliższy, brzmieć musi abstrakcyjnie, dlatego dziadek podbija ton mówiąc coraz bardziej emocjonalnie. Dzięki temu zwraca uwagę na coś bardzo ważnego: nasze to nie tylko to, co twoje czy twojej rodziny, ale i to, co należy do nas jako wspólnoty narodowej i państwowej w wymiarze historycznym. Zachowanie ziemi ma znaczenie dla całego narodu i dla całego państwa, które tylko chwilowo jest państwem okupowanym, ale które wcześniej czy później będzie naszym państwem, wolnym i niepodległym. Dlatego nie można myśleć o ziemi tylko w perspektywie własnego życia. Trzeba wznieść się wyżej, dalej niż sięga własna miedza i dokąd sięga horyzont widziany z okien mojego domu. Trzeba zobaczyć całą Polskę, całą Rzeczypospolitą, wszystkie jej ziemie.

---

<sup>9</sup> Tamże.

I to jest główny motyw, jaki przyświecał W. Polowi, gdy tworzył tak śliczny utwór, jakim jest *Pieśń o ziemi naszej* (1835). Forma poetycka ma uskrzydlić czytelnika, by spojrzeć z lotu ptaka na Koronę i na Litwę, na „nasz polski kraj”. Bo wtedy Naród będzie żył, gdy będzie widział całość, a nie tylko miejsce swojego zamieszkania („Spojrzeć z góry na twe ziemie / I rodzime twoje plemię”). Dlatego właśnie przechodząc od jednej ziemi (regionu) do drugiego, od jednych do drugich mieszkańców, poeta powtarza ciągle zapytanie: „A czy znasz ty, bracie młody?...” Kogo? Na przykład Górali, Litwinów, Żmudzinów, Rusinów, Łotyszów... Czy znasz Wilję, Niemen, Dźwinę, Dniestr? Sandomierskie i Kujawskie? Co ciekawe, pytania te nie straciły nic na swoje aktualności, możemy je powtórzyć i dziś, z prawie dwustuletnim poślizgiem, pytając czy i jaką znamy Polskę, a nade wszystko, czy znamy Polskę w ramach geografii historycznej, a więc geografii, która obejmuje nie tylko ziemie należące dziś do Polski, lecz również te, które należały do II i I Rzeczypospolitej. Ilu Polaków współczesnych, zwłaszcza młodych, widziało Dniestr, Dniepr i Niemen? Ilu odwiedziło Lwów, Wilno i Kamieniec Podolski? Jeśli niewielu, to dla większości z nas dawne ziemie polskie są tylko nazwą, za którą nie kryje się nic widzialnego i tym bardziej ukochanego.

Jeśli natomiast zobaczymy ziemie te na własne oczy, jeśli odczytamy na głos *Pieśń o ziemi naszej*, to wtedy abstrakcyjne pojęcie Polski lub patriotyzmu nabierze namacalnych kształtów przepojonych głębokim uczuciem. Wtedy dopiero zaczynamy rozumieć, co to znaczy „nasza ziemia”. To nie tylko ziemia w sensie fizycznym, ale jest to kategoria polityczno-kulturowo-geograficzna, a nawet moralno-religijna, bo przecież Polak doświadcza powinności zagospodarowania, obrony, odzyskania ziemi polskiej jako istotnego składnika naszej tożsamości i naszej niepodległości. Jest to powinność również natury religijnej. Nie kto inny, ale wielki miłośnik polskiej ziemi, ks. Prymas S. Wyszyński, a wówczas jeszcze biskup lubelski, tak mówił: „Nasza polska ziemia, tak gościnna dla swoich dzieci, tak wabiąca ich miłością i krasą, że kto raz tu oczy otworzył, pozostaje pod miłosnym jej urokiem aż do grobowej deski, aż do pierwszych linii obronnych w powstańczych

bojach, aż do mogił zgruzowanych miast. Ona też ma być poddana! Komu? Tym, którym Bóg ją dał! A więc narodowi naszemu”<sup>10</sup>. Słowa Prymasa Wyszyńskiego syntetyzują te różnorodne wartości, jakie posiada ziemia, wartości, na których szczytce stoi przesłanie religijne.

Spróbujmy zrekonstruować wizerunek Polaka w jego wielorakiej relacji do ziemi. Jest to sobiepan, czyli ktoś, kto potrafi ułożyć własne życie w sposób jak najbardziej samowystarczalny i integralny<sup>11</sup>. Podstawą jest własna ziemia, która żywi i na której sobiepan stawia swój własny dom. Sobiepan posiada własne źródło ciepła – jest tym ogień uzyskany z drewna; posiada też własną wodę, dzięki studni na własnej ziemi. A wreszcie sobiepan oddycha powietrzem, o którego czystość się troszczy. O różnych porach dnia i nocy podziwia niebo, które widzi nad własną ziemią. Taki sobiepan ceniąc i szanując to, czego przysparza mu natura, a co nazywamy też Bożymi darami, staje się łacinnikiem. Ma tu miejsce przejście od dosłownego rozumienia łacińskiego słowa *cultura* do znaczenia analogicznego i wyższego. Jest to przejście od uprawy ziemi (*colo, -ere*), do uprawy duszy. Agrokultura wychodzi naprzeciw animicultura<sup>12</sup>. Miejscem, które w pierwszym rzędzie musi być podporządkowane kulturze duchowej, jest dom. W tradycji polskiej taki dom nazywał się dworem, w odróżnieniu od chłopskiej chaty. Chata bowiem nie miała wyższych celów kulturowych, była raczej schronieniem, ponieważ gros czasu chłopci, zwłaszcza mężczyźni, spędzali poza domem, gdy w domu pozostawiały kobiety z małymi dziećmi<sup>13</sup>.

---

<sup>10</sup> S. Wyszyński, *List pasterski na Wielkanoc, 1947*, w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946–1981*, Warszawa 1990, s. 34.

<sup>11</sup> „...lecz nawet najuboższy rolnik, gdy zapłaci podatek, jest królem na swym gruncie; może się zamknąć przed całym światem; może być sobą; nikomu nie musi podlegać i nikt do niego nic nie ma. Ten sobie pan jest po prostu sam sobą – póki trwa i panuje koło niego cywilizacja łacińska” (F. Koneczny, *Prawa dziejowe*, Komorów 1997, s. 327).

<sup>12</sup> Zob. M. T. Cicero, *Rozmowy tuskulańskie*, przeł. J. Śmigaj, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 3, Warszawa 1961, s. 557.

<sup>13</sup> W swoich wspomnieniach E. Felińska, matka prymasa Z. Szczęsnego Felińskiego, zostawiła interesujący opis „chaty wieśniaczej”, którą miała okazję oglądać zarów-



Dwór był miejscem na rozbudowane życie kulturalne. Dlatego we dworze dba się nie tylko o to, co konieczne do przeżycia i co jest użyteczne, ale również o estetykę, na którą składa się zarówno sama bryła domu, jak i układ wnętrza, a także meble i ozdoby, w tym dzieła sztuki takie jak obrazy czy rzeźby. Muszą też być pomieszczenia o znaczeniu głównie kulturalnym, takie jak salon, wyposażony w wygodne i cieszące oko meble, instrumenty muzyczne na czele z fortepianem, biblioteka, w której znajduje się biurko i półki wypełnione książkami. Taki dwór pełniący rolę kulturową, a nie tylko miejsce, w którym można przenocować, schronić się przed wiatrem, śniegiem, zimą czy słońcem – stanowił część większego kompleksu, w skład którego poza budynkami gospodarczymi wchodził również park, sad, ogród, stajnie, stawy i kaplica. To wszystko było wyrazem udomowienia ziemi, możliwe wtedy gdy ziemia jest własnością prywatną, a właściciel reprezentuje odpowiednio wysoki poziom kultury w ramach cywilizacji łańskiejskiej. W tym najbardziej odnajdywała się kultura polska i ten kierunek stawał się z biegiem czasu przedmiotem dążeń wszystkich warstw społecznych (mieszczaństwo, chłopcy), nie tylko szlachty. A ich symbolem była chęć posiadania dworku.

---

no z zewnątrz, co było łatwe, jak i wewnątrz, co było znaczenie trudniejsze. Oglądana przez Felińską chata była „szczupła i licha”, o „małych oknach i bez podłogi”. Pierwsze pytanie autorki brzmiało: jak, zazwyczaj liczna rodzina chłopska, mogła się pomieścić w tak małej przestrzeni? A drugie pytanie: dlaczego nie poszerzą domu mając do dyspozycji las i siekiere? Odpowiedź na pierwsze pytanie była pochlebna dla gospodyni: „... jeżeli gospodyni lubi porządek, jakoś nie czuć tej ciasnoty. Wszędzie czysto, umieciono i tak przybrano, że ciasnota nie uderza oka. Sekret w tym, że nie ma nic nadpotrzebnego, a mały sprzęt nieodbitnie potrzebny nie zawadza oku”. A odpowiedź druga? Mieszkaniec chaty wyjaśnia: „A nam na co wielka chata, odpowiadał zagadnięty; alboż w niej będziem siedzieć ręce założywszy? Jak dzień Boży, to trzeba do stodoły z cepem, do lasu z podwodą, lub w drogę, a chata na to tylko potrzebna, aby przyszedłszy z roboty wyrzucić się zziębniętemu i przenocować. Założywszy wielką chatę trudno by ją ogrzać, a u nas ciepło, grunt na zimę, bo jak przyjdzie lato, wszędzie znajduje się chata, człowiek nie zaturbuje się noclegiem: po wieczery jeden jedzie z końmi na nocleg, drugi pilnuje stodoły, inny idzie na warte do dworu, a gdyby było czeladzi jeszcze więcej, dla każdego znajduje się czegoś pilnować; tylko baby z kołyskami zostają w chacie” (*Pamiętniki z życia Ewy Felińskiej*, Wilno 1859, seria 2, t. 2, s. 168–169).

Utrata niepodległości sprowadzała się nie tylko do utraty praw politycznych przez narody zamieszkujące tereny I Rzeczypospolitej, ale również do konsekwentnej walki z cywilizacją łacińską. Zaborcy reprezentowali inny typ cywilizacji: Rosja – cywilizację turańsko-bizantyńską, Prusy – bizantyńsko-germańską, a Austria – bizantyńsko-katolicką. Stąd Polska reprezentująca cywilizację łacińsko-katolicką była przedmiotem nie tylko eksploatacji, ale i nienawiści. Jeżeli w polskiej tradycji tak ważne było osadzenie na własnej ziemi przez pokolenia i z myślą o następnych pokoleniach, to zaborcy przystąpili do procesu wywłaszczania polskich rodzin, a następnie ich przesiedlania w inne strony imperiów, lub prowokowania, z uwagi na coraz trudniejsze warunki życia i ograniczanie wolności słowa, do emigracji. Z osiadłego trybu życia charakterystycznego dla cywilizacji łacińskiej Polaków starano się przeobrazić na Nomadów, pozbawionych własnego państwa i własnej ziemi.

Proces ten odżył na nowo po II wojnie światowej, gdy przemianowana na Związek Sowiecki Rosja przystąpiła do kolonizacji Polski. Tym razem zabór prywatnej ziemi i własności ziemskiej dokonywany był w imię ideologii komunistycznej. Program ten doprowadził do zniszczenia warstwy ziemiańskiej i kultury wysokiej, jaką ta warstwa reprezentowała<sup>14</sup>. Początkiem było właśnie wywłaszczenie, czyli odebranie ziemi, która, najczęściej od pokoleń, stanowiła własność danej rodziny. Po utracie ziemi, tego źródła promieniującego wokół łacińskością, ginął dwór, razem z jego wyposażeniem, dewastacji ulegały zabudowania gospodarcze, parki i aleje wycinano na opał, a stawy szybko zarastały. W ten sposób zginęły tysiące bastionów polskości i cywilizacji łacińskiej.

Luki tej nie mogła wypełnić warstwa chłopska, której największą zasługą była walka o zachowanie choćby mniejszych kawałków ziemi. Bo nawet te kilku czy kilkunastohektarowe gospodarstwa (rzadziej kilkudziesięcthektarowe) stanowiły gniazdo dla wielopokoleniowej i wielodzietnej rodziny, która mogła zachować swoje tradycje kulturalne, w tym ludową religijność. Warunkiem i zwornikiem była zie-

<sup>14</sup> Zob. T. A. Pruszek, *Ziemiański savoir-vivre*, Warszawa 2014, s. 10–14.

mia, własna ziemia. Natomiast brak takiej ziemi, co dotknęło ludność pochodzącą ze wsi, która przeprowadzała się do miast, przyczyniał się do stopniowej utraty tych wartości, jakie niosła ze sobą rodzinna wioska. Na rodzinnej ziemi stał dom, zabudowania gospodarcze (stodoła, obora), były zwierzęta, były drzewa owocowe i krzewy ozdobne, a całość można było urządzić „po swojemu”. Kto opuszczał dom rodzinny trafiał najczęściej do bloku, który stanowił zaprzeczenie wszystkiego, co generowała ziemia. Mieszkanie w bloku bliższe było klatce niż wiejskiemu obejściu, ciasne, niezdrowe, z widokiem na inne bloki, zawieszane w powietrzu na coraz wyższym piętrze. W ten sposób życiodajna ziemia, która od tylu lat i wieków podtrzymywała życie człowieka, nawet tego najuboższego, znikająca z pola widzenia i nie mogła ofiarować swoich życiodajnych dobrodziejstw, w tym jakiegoś stopnia niezależności. Miejsce sobiepana zajął klient, zdany na łaskę i niełaskę państwa, jego przepisów, urzędów i urzędników. Rozpoczął się proces zmiany cywilizacji, który dobiegnie końca wtedy, gdy Polak straci własną ziemię. Bo zawiśnie w powietrzu jako starożytny Anteusz, bezradny i bezsilny.

Posiadanie własnej ziemi leży u podstaw cywilizacji łańciskiej, obecnych w niej wartości i ideałów. Dlatego jasnym jest, że posiadanie własnej ziemi przez Polaków, ma znaczenie kluczowe nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego lub emocjonalnego, lecz nade wszystko cywilizacyjnego. I dlatego w naszej historii tak wielką wagę przykładano do tego, by posiadać własną ziemię. Pozostaje żywić nadzieję, że pragnienie to nigdy się nie wyczerpie.

### **The myth about Antaeus from the perspective of Poland's vicissitudes**

#### Summary

The author points out that the Greek myths still possess not only artistic charm but also have timely message. One such myth is the particularly

moving myth about Antaeus. The reason is that it illustrates the importance of land as a source of strength. And since the vicissitudes of Poland include the fight for land, therefore the author focused on showing the sense, in which the old Greek myth may be associated with the Polish fate. The author concludes his divagations stating that owning land lies at the heart of the Latin civilisation as well as the values and ideals found in it. The author emphasises that the possession of land by the Poles is of pivotal significance not only from the point of view of economy or emotionality but, above all, taking into account the development of civilisation. Further to the above, in our history it has always been crucial to own land.

Key words: Greek myths, Antaeus, land, vicissitudes, Poland, culture, civilisation, history.